



Przegrana Solidarność

Krzysztof Gottesman

Solidarność nie ma dziś u Polaków dobrych notowań. Dominujące są dwa poglądy: pierwszy – elity Solidarności zadbały przede wszystkim o siebie, a reszta dziaduje; drugi – za PRL żyło się lepiej. Oba mocno fałszywe, ale czy zupełnie bezpodstawne?

Solidarność u swego powstania była bajką. I z tej bajki zrodził się mit o jej wielkości i jedności. Bo pod względem ideowym była ruchem niezwykle szerokim. Znaleźli się w niej ludzie o poglądach od skrajnie lewicowych, trockistowskich, do silnie prawicowych, również nacjonalistycznych. Jednoczyły ich przede wszystkim antykomunizm oraz chęć zbudowania bardziej sprawiedliwego i bogatszego, także materialnie, świata.

Bajka i nadzieje trwały krótko, niespełna szesnaście miesięcy. Solidarność po roku 1989 stała się już zupełnie inna. Była zwycięska, ale słabsza. Na tyle słaba, że po kilku latach Polską rządili prezydent i premier z pezetpeerowskimi korzeniami. Później, gdy stworzono AWS, raz jeszcze

odkurzony został mit Solidarności, ale zakończyło się to jeszcze większą klęską.

Gdy ponad rok temu obchodziliśmy 150. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, z zazdrością i wzruszeniem mówiliśmy, jak wielkim szacunkiem i poważaniem cieszyli się w II Rzeczypospolitej powstańcy z 1863 roku. Zarówno ze strony państwa, jak i całego społeczeństwa. Sam w tym miejscu pisałem o swoim ojcu, który – tak jak i jego koledzy – poczytywał sobie za zaszczyt możliwość zasalutowania do szkolnej czapki sędziwym bohaterom. Czy ktoś słyszał, żeby tak się działo w III RP? Czy wytworzył się pozytywny obraz Solidarności w masowej kulturze, pozytywny snobizm? Wielki udział w tym, że tak się nie stało, ma – na przykład – tygodnik „Nie”, który złym „komuchom” przeciwstawił takich samych



Rys. A. Szafrański

„solidaruchów”. Ale czy wszystko możemy zwalić na Urbana? Czy to nie byłby za duży honor dla niego?

Lista zamierzonych i mimowolnych działań, które się na to złożyły, jest długa. W pierwszych latach po 1989 roku zbyt wielu z nas – ja także – uznało, że teraz wszyscy wspólnie będziemy budować nową Polskę. Że tak będzie najsprawdliwiej. W praktyce okazało się to – i tu już mojej zgody nie było – budowaniem bez refleksji nad przeszłością, bez wskazania i nazwania zła oraz symbolicznego choćby rozliczenia ludzi, którzy przez blisko pół wieku rządili Polską, uczestnicząc w tym złu. Z naiwną nadzieją, że środowiska, które były szczególnie zaangażowane w PRL, same się oczyszczą. Jak to się skończyło? Tak jak z sędziami, taśmowo odmawiającymi uchylenia immunitetów nawet tym przedstawicielom swego środowiska, którzy sędziowskiej niezawisłości sprzeniewierzyli się najbardziej.

Należę do ludzi, którzy nigdy nie zgodzą się na porównywanie dzisiejszej Polski do PRL. To są dwa różne światy. Jesteśmy społeczeństwem bogatszym, żyjemy w warunkach demokratycznych procedur, możemy brać udział w wolnych wyborach. Ale czy to wystarczy? Okazuje się, że nie.

Pretekstem do napisania tych słów stał się dla mnie kolejny pogrzeb peerelowskiego dygnitarza na Powązkach Woj-

skowych w Warszawie. Generał Tadeusz Pietrzak to człowiek, który całe dorosłe życie związał z aparatem przemocy. Od lat tużpowojennych, gdy ścigał antykomunistyczne podziemie, przez czas służby w Informacji Wojskowej i milicji w Poznaniu (również w okresie buntu w 1956 roku), aż po okres, gdy zajmował stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych (także w grudniu 1970 roku). Za to wszystko otrzymywał najwyższe odznaczenia, z orderem Virtuti Militari włącznie. Dostał także miejsce na Powązkach Wojskowych, aczkolwiek w ostatniej chwili, w wyniku protestów, zapadła decyzja, że pogrzeb odbędzie się bez asysty honorowej Wojska Polskiego.

Pietrzak nie jest pierwszy. Półtora roku temu w Olsztynie pochowano gen. Kazimierza Dudka, ostatniego szefa SB w województwie olsztyńskim. Ceremonia odbyła się z udziałem kompanii honorowej, która oddała salwę, i sztandarem komendy wojewódzkiej policji. Rok temu spoczął na Powązkach Wojskowych – i to w asyście kompanii honorowej Wojska Polskiego – inny komunistyczny generał: Florian Siwicki. Oczywiście wiem, że na tym cmentarzu leży wielu, którzy tego zaszczytu nigdy nie powinni byli dostąpić. Począwszy od Bieruta, przez Gomułkę, po wielu innych. Ale jest jedna zasadnicza różnica: tamtych chowano przed 1989 rokiem. Siwickiego, Pietrzaka i wielu partyjnych aparatczyków – już

po tej wyjątkowej przecieź dacie. Nie zgodziłbym się na usunięcie grobów już tam istniejących. Jednak naprawdę nie znajduję żadnego powodu, żadnej wartości, które by przemawiały za przyznaniem takiego wyróżnienia ludziom komunistycznej bezpieki. Przecieź na tym samym cmentarzu, i to nawet niedaleko od grobu Pietrzaka, ekshumowane są szczątki więźniów Mokotowa – ofiar terrorkomunistycznego. Czy to naprawdę nie robi różnicy tym, którzy podejmują decyzje? Wiem, słyszałem i czytałem, że takie są przepisy. Przepisy są też takie, że nekrolog o śmierci Pietrzaka podpisało Stowarzyszenie Generałów Policji RP.

Pochowanie bliskich, ostatnia posługa to w polskiej, więcej, humanistycznej tradycji rzecz święta. Rodzina Pietrzaka – traktuję go symbolicznie – powinna mieć prawo pochowania go w sposób godny, zgodny z polskim prawem i zwyczajem. Jednak, po pierwsze, coś się w Polsce po 1989 roku zmieniło. Bohaterowie II RP, antykomunistycznego podziemia, Solidarności różnią się przecieź od przywódców PZPR i generałów bezpieki. Ci ostatni dokonali w swoim życiu wyborów i czynów, które wolna Polska ma prawo oceniać. Także przez wybór miejsca wiecznego spoczynku.

Zacząłem ten felieton od żalu nad niską oceną Solidarności. Czy ma to jakiś związek z pogrzebami na Powązkach? Tak mi się wydaje. Dwa miesiące temu odszedł Zbigniew Romaszewski. Człowiek wyjątkowy: skromny, prostolinijski, wierny wyznawanym poglądom i wartościom. Został pochowany na tych samych Powązkach Wojskowych. Czy można kwestionować czystość jego życia? Okazuje się, że tak. Opinie o Solidarności, które zacytowałem na początku, pochodzą z internetowych wpisów pod wiadomością o śmierci Romaszewskiego. To garstka, a internet to specyficzne medium – można powiedzieć. Chyba jednak nie do końca tak jest. Relatywizm moralny, który tak jaskrawo ujawnił się na Powązkach, najmocniej dotknął właśnie Solidarności. ❄

Krzysztof Gottesman – dziennikarz i publicysta, pracownik Wydziału Komunikacji Społecznej IPN